506219

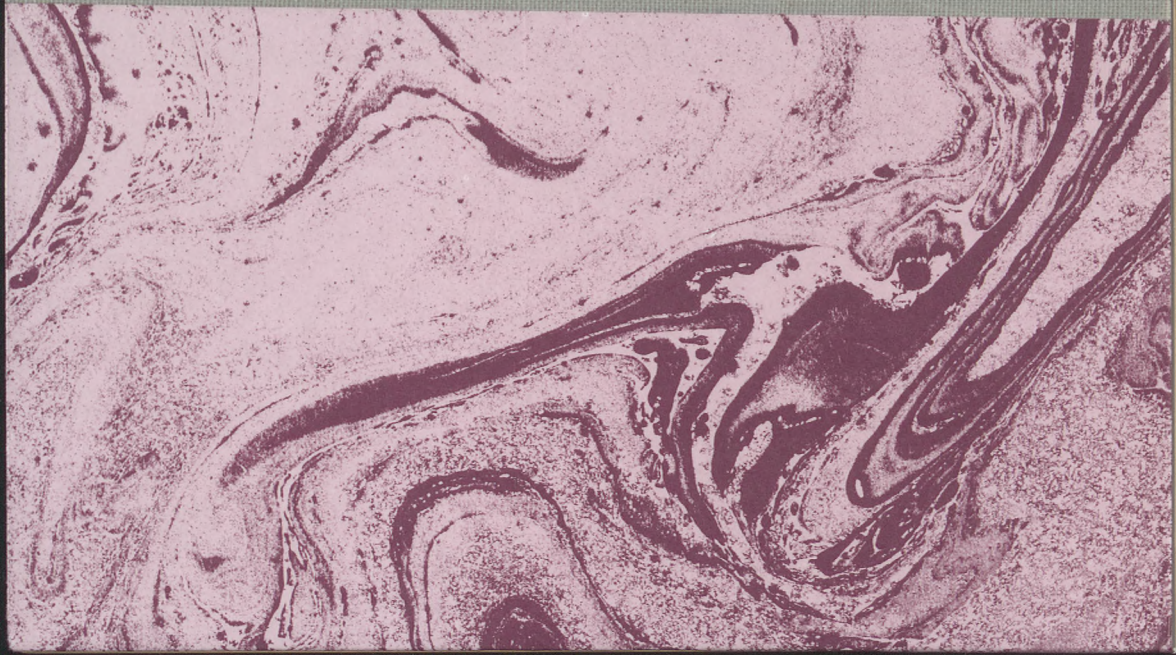

I.506.219

TEATRZYK WILEŃSKI Nr. 24.

HELENA ROMER.

ROZBITY GARNEK

CZYLI

CZARY W LESIE.

OBRAZEK W 4-CH ODSŁONACH
WIERSZEM.

NAKŁAD I DRUK JÓZEFA ZAWADZKIEGO w WILNIE.

627
1
0,60

HELENA ROMER.

ROZBITY GARNEK

CZYLI

CZARY W LESIE.

OBRAZEK W 4-ODSŁONACH
WIERSZEM.

NAKŁADEM I DRUKIEM
JÓZEFA ZAWADZKIEGO W WILNIE.

W BIBLJOTECZCE

„TEATRZYK WILEŃSKI"

ukazały się dotychczas:

		zł	gr
1.	M. REUTTÓWNA. Trzeci Maj.	1.	—
2.	H. ROMER. Noc Świętojańska - Kopciuszek. . .	—	.40
3.	M. REUTTÓWNA. Rabuś.	—	.30
4.	„ „ Cudowny doktór.	—	.30
5.	Z. MAŁOBĘDZKA. Tajemnica.	—	.30
6.	M. REUTTÓWNA. Kłopoty Zosi	—	.50
7.	„ „ Janek i Jagusia	—	.50
8.	„ „ Św. Mikołaj.	—	.40
9.	H. ROMER. Nasza Szopka	—	.50
10.	M. REUTTÓWNA. Trzewiczek Królowej	—	.50
11.	„ „ Król Chłopków.	—	.40
12.	BONIFACY WRZOS. Królewna Krasawica . . .	—	.70
13.	H. ROMER. Przygoda Młynarza	—	.40
14.	M. REUTTÓWNA. Wicek Niecnota	—	.70
15.	„ „ Król Migdałowy	—	.40
16.	„ „ W noc Czarów	—	.30
17.	BONIFACY WRZOS. Żelazny Wilk.	—	.80
18.	„ „ Jagienka i Smok.	—	.90
19.	M. REUTTÓWNA. Wyzwolenie Wilna.	1.	—
20.	„ „ Jak Bolko został rycerzem. .	—	.60
21.	M. REUTTÓWNA i BONIFACY WRZOS. W wielką rocznicę.	—	.80
22.	M. REUTTÓWNA i BONIFACY WRZOS. Wanda.		
23.	BONIFACY WRZOS. Garbuska.		
24.	H. ROMER. Rozbity garnek czyli czary w lesie.		

I.506.219
BIBLIOTEKA NARODOWA
1949 D 446/129.

ROZBITY GARNEK

CZYLI

CZARY W LESIE.

OBRAZEK W 4-CH ODSŁONACH, WIERSZEM.

OSOBY:

1. MATKA.
2. JADZIA.
3. JANEK.
4. BRONIA.
5. ANTOŚ. } zaczarowane
6. ANIELA. } dzieci.
7. PAWEŁEK.
8. BABA JĘDZA.
9. KRASNOPIÓR.
10. CZARNOPIÓR.

Całą tę sztukę grać można na dworze; w czwartej odsłonie postawić trzy ściany z płótna, naklejonego na ramy i tam urządzić mieszkanie Baby Jędzy.

ODSŁONA I.

Scena przedstawia małą łączkę przed chatą, której ganek widny na prawo, na lewo i w głąb gęste krzaki lasu, na lewo ścieżka. Dzieci siedzą na ziemi, najstarsza Jadzia szyje płótno, młodsze obierają kartofle. Wszystkie są boso i biednie, ale porządnie, ubrane.

JADZIA (rzuca robotę i przeciąga się leniwie).

Uch, już nie mogę! Tak palce bolą!
Inne dzieciaki ciągle swawolą,
A nam tak mama pracować każe!

BRONIA.

O! Już się Jadzia dąsa i maże.

JADZIA (z dąsem).

A bo i pewnie! Jagód jest w lesie,
Aż wskróś czerwono, aż mnie coś niesie,
Żeby poskoczyć, biegać wśród drzew,
A tu siedź z nosem zwisłym na szew!
(odtrąca robotę).
Przebrzydłe worki! Szyję od rana,
A zda się rąbków ilość ta sama!

JANEK (zakłada ręce).

Ach te niemądre babskie roboty...
Wieczne stękania, ciągłe kłopoty...
Ot ja, mężczyzna, inaczej żyję:
Dobrze pracuję, dobrze wypiję,
Gdy w karczmie wytnę w tańcu obcasem,
To aż żyd schowa się za szynkwasem!
Jak z bata palnę! — Uch! Siwki lecą!

Takiego zucha szukaj ze świecą,
A już z fuzyjki mojej gdy huknę,
W sam łeb wilkowi napewno stuknę!

(Pokazuje ruchami, jak to on tańczy, powozi i strzela, dziewczyny śmieją się z niego).

BRONIA.

Cha, cha, ten Janek, to junak srogi!
A gdy bór szumi on pierwszy w nogi.

JANEK (z miną tajemniczą i straszącą).

Oho, bo w borze nieludzkie sprawy...
Prawda, że dobre w nim są zabawy,
Ale gdy w gąszcze zajrzeć znienacka,
To choć jest dusza u kogo chwacka,
Jak na zajączku pocierpnie skóra,
I chce czemprędzej dać z lasu nura.

JADZIA.

Ale co gadasz? Widziałeś kiedy
Jakiego stracha? Doznałeś biedy?!

BRONIA.

Przecie las dobry, ten borek miły,
Nigdy tu zgrzytu nie słychać piły.
Nie wyją wilki, niedźwiedź nie mruczy,
Nasza się świnka żołędźmi tuczy,
My same po nim chodzim bezpieczne,
Drzewa nam szumią modlitwy wieczne;
Dąb ku nam stare kłoni konary,
Niby dziadunio kochany, stary,
Jodła jak namiot ciemno-zielony,
Od deszczu chroni w wonne opony,

Sosna hen w niebo śpiewa do Boga,
Osinę smukłą trzęsie wciąż trwoga,
Bo na niej Judasz wszak się obwiesił
I odtąd drzewo to całkiem zbiesił.
A też leszczyny, co nam orzechy
Dają, zimowych nudów pociechy,
A te jagody słodkie, soczyste?
A grzyby smaczne, rozkosze czyste!
Więc gdy nam wszystko to borek daje,
Co opowiadasz o nim za baje?

JANEK.

No, no, nie wasze babskie w tem głowy:
Nie zrozumiecie ani połowy,
Gdybym wam zaczął gadać te cuda,
Które bór kryje... Tam Krasnoluda,
Tam Baby-Jędzy jest panowanie!!!
Oj, w jej się łapy gdy kto dostanie
Nie ujdzie żywcem, zje go szkarada;
Zje, no, zje mówię! Dzieci wykrada
I chrupie, niczem kot małe myszy,
O wiorstę babsko to wszystko słyszy...
(Ogląda się, dziewczynki też, trochę wystraszone).
Wabi i kusi, różne przysmaki
Zastawia chytrze i jaki taki
Wpada w jej sidła... Uch! Czasem w lesie
Zda mi się, że ją coś ku nam niesie!
Że w gąszczu widzę jej oczu żar,
O, już wam mówię, w lesie jest czar.

JADZIA.

Et, w Janka głowie zawsze kręciołki,
A łeb ma głupi, choć ciosać kołki,

Coś gdzieś zobaczy, coś sobie roi,
I wiecznie tylko figle z nas stroi.
Gdzież twoje siwki? Gdzie fuzja, tańce?
Wszak najbiedniejsze my oberwańce!

JANEK.

Phi! Wielka sztuka zadzierać nosa,
Kiedy kto żyje z pełnego trzosa!
Ale mieć humor do żartów skory,
Choć bieda piszczy, jak szczury z nory,
Tańcować sobie, choć pusty brzuch,
Wtedy ja mówię, że Janek zuch!
(Okręca się na pięcie).

JADZIA.

Tak, tak, Janeczek językiem miele,
Lecz smutna dusza w zgłodniałem ciele.

BRONIA.

Ojoj, to prawda, mama nie wraca,
Ciężką jej była dziś w polu praca,
Wieczora pewnie, że czekać trzeba...
Ale ot, słońce już schodzi z nieba,
A coś nie widać naszej mamusi.

JADZIA.

A mnie do mleka aż czegoś kusi...

JANEK.

Jakiego mleka? Niema i kapki.

BRONIA.

Potrzymaj tylko z daleka łapki,
To ci pokażę, że garnek cały,
My za jagody wczoraj dostały.

JADZIA.

A waspan wtedy pognał gdzieś w dale
I naszych trudów nie dzielił wcale,
To też i mleka dziś nie dostanie,
(z dygiem)
Wszystko to będzie... dla bab, kochanie!

JANEK (płaczliwie).

Ach jakie skąpe, brzydkie dziewczęta!
Dobrze, że mama o mnie pamięta,
A toby zjadły mnie nieboraka,
Bo to już babska zawziętość taka! (beczy).

BRONIA.

No, no, Janeczku!..

JADZIA.

No, Jasiuleńku!

BRONIA.

Rozpogódź czoła, tak, pomaleńku...

JADZIA.

Trochę się nadmij, trochę podąsaj.

BRONIA.

Ale na zgodę z nami popląsaj.
(kręcą się z nim w kółko).

JANEK (piskliwie).

A mleka dacie?

BRONIA.

Damy, jak mama
Powróci z pola, to rozda sama.

JANEK.

Oj teraz! Z głodu kiszki się krają,
Jak na basetli w brzuchu mi grają.

JADZIA.

Prawdziwie, można liznąć troszeczkę,
Przynieś, nalejem sobie miseczkę.

BRONIA.

Ach nie, zostawcie, mama mówiła,
Żeby nie ruszać, aż wróci z pola,
Trzeba posłuchać, taka jej wola.

JANEK.

O, już ta Bronia prawi morały,
Jak ksiądz z ambony; my tu dzień cały
Tak pracowali, tak harowali,
A cóż my, powiedz, za to dostali?!

BRONIA.

Alboż my ciężką mieli robotę?
Et, tylko chwalić się masz ochotę!

JADZIA.

Janek ma słuszność, nieś garnek wlot,
Wypijem trochę, powiem, że kot.

BRONIA.

Jeszcze i kłamać chcesz, wstydź się, wstydź!

JADZIA.

Ach, ty już zawsze świętą chcesz być!

BRONIA.

To pijcie sobie, a ja nie będę,
I ani patrzę...
(Jadzia wchodzi do chaty).

JANEK.

Udawaj zrzędę,
Skrzyp, skrzyp, jak stara, a mleko smaczne.
(Do Jadzi, która wychodzi z chaty z garnkiem).
Dawaj, Jadziulu!

JADZIA.

Czekaj, ja zacznę (pije).

JANEK (ciągnie za garnek).

Całą śmietanę zliżesz, daj mnie.

JADZIA.

Ach to rozbójnik, wszystko z rąk rwie!
Masz, ale nie pij za bardzo wiele...
(Janek pije).
Jej! A to przypił się jakby ciele...
I ciągnie z garnka bez miary całkiem;
(Łapie za garnek).
Oddaj!!

JANEK. (odpycha ją).

Precz, głupia!

JADZIA.

O z takim śmiałkiem
To ja inaczej postąpię sobie, (uderza go)
Oddawaj garnek, bo ci coś zrobię!
(Wydzierają sobie przez tę rozmowę garnek, popychając się i tarmosząc, Bronia rozbraja ich).

BRONIA.

Przestańcie, mówię! No, będzie bieda,
Jak mama zato kolacji nie da!

JADZIA.

Puść!

JANEK.

Ty mnie oddaj!

JADZIA.

Ty złe stworzenie!

(Garnek leci na ziemię, mleko się wylewa na trawę i na nich, stoją jak wryte).

BRONIA.

Masz tobie, piękne teraz zdarzenie!
Jak mama wróci, co na to powie?
Tyle kłopotów ma już na głowie...

JANEK.

Et, więc powiemy: kot liznął mleczka...
A że ktoś potem spłoszył koteczka...

JADZIA.

Że garnek cały rozbił, ot tak.

(Tłucze garnek, który się wpierw nie rozbił).

JANEK.

Lecz jak na ziemi zakryć ten znak?

JADZIA.

Zbieraj kawałki. (zbierają).

BRONIA.

Kłamstwo, rzecz brzydka,

JANEK.

Pewnie, lecz gorsza brzozowa witka.

BRONIA (która odeszła zmartwiona, na lewo patrzy).

O, patrzcie, mama nadchodzi!

JANEK.

W nogi!

JADZIA.

Ej pozbądź że się tej głupiej trwogi,
Nic nie powiemy, nie okażemy,
I dobrze sobie, czekaj, podjemy.

BRONIA.

Już ja zdaleka stać sobie wolę,
Bo kłamać nie chcę i przez swawolę.

JANEK.

Cicho bądź tylko i nie skarż nas.

BRONIA.

Ach dobrze, milczeć będę jak głaz.
(Matka wchodzi z sierpem, wygląda bardzo zmęczona).

MATKA.

O, dobry wieczór! Chłodek od lasu
Ciągnie aż miło; słodko wywczasu
Zażyć wśród dziatek w miłym spokoju,
Bo ledwie żyję od tego znoju.
Dzień cały żęłam w upale słońca,
Zdawało mi się, że niema końca

Ten łan złocisty, po którym zgięci
Szliśmy gromadą...
(Siada na ganeczku).
O, wszyscy święci!
Jakże mię bolą kości i nogi!..
Jak odpoczynek wyda się błogi.
(Dzieci tulą się do niej).

JADZIA.

Zdejm chustkę, mamciu...

JANEK.

Siądź tu na progu...

BRONIA.

Ach, że już przyszłaś, to dzięki Bogu!
Ale jak z męki twarz twoja blada!

JANEK.

Mama poprostu z zmęczenia pada!

MATKA.

Dziatki, ja trudów swych nie żałuję:
Bo przecie dla was, za was pracuję,
Odkąd Bóg ojca wziął do swej chwały,
A my sieroty po nim zostały,
Wy cała moja pociecha, troska,
I zda się ziarnek z każdego kłoska,
Wam bym, jak ptaszkom do gniazda niosła,
Zda się, że siła moja wyrosła
W taką potęgę, w taką moc wielką,
Że zda się każdą potu kropelką,
Jakby cudowną wodą się wskrzesza,
Bo potrzebuje jej głodna rzesza,

OTEKA NAROD

Bo na was troje wystarczyć musi,
Więc choć czasami ciężko matusi,
To myśl o doli waszej dziecięcej
Sprawia, że robię trzy razy więcej!

(Bronia rzuca się jej na szyję, tamte do kolan zawstydzone).

MATKA. (uścisnąwszy dzieci).

Ale wam także wcześnie do pracy,
Przywykać trzeba. Bo wiecie, tacy,
Co z maleńkości hultaić zaczną,
Takim już praca zawsze niesmaczną.
Więc mówcie, czyście swoje zrobiły?
Wasze zajecia nie są nad siły.

JADZIA.

Wszystko jest mamo... Ot worki zszyte.

JANEK.

A ot, kartofle czysto pomyte.

MATKA.

Ależ zgotować je było trzeba!
Na obiad mieliśmy kromkę chleba,
To teraz słusznie nam się należy,
Coś smaczniejszego mieć do wieczerzy:
Wszak wam mówiłam, wszak tłumaczyłam,
Ach ledwie jedną pracę skończyłam,
Już znów się zająć i trudzić muszę...
Prawdziwie oddam z zmęczenia duszę...

BRONIA.

Ach, mamuleńku, czekaj, sprobuję,
Zaraz kartofle wam ugotuję.

MATKA.

Ty najpoczciwsza, ale tyś mała,
Nawet do piecabyś nie dostała,
Ale ta parka, co dziś robiła?
Pewnie niewiele się utrudziła.
Ech, daj to mleko, wypijmy sobie,
Chlebem zakąsim, potem coś zrobię...
No cóż stoicie? Idźcież po dzbanek.

JADZIA (do Broni).

Idź ty!..

BRONIA.

O, czego? niech idzie Janek?

MATKA.

Co to za szepty? Co to za dąsy?
Jadzia coś kręci, a Janek w pąsy?..

BRONIA.

Bo, bo...

JANEK.

Bo właśnie...

JADZIA.

Kot... kot niecnota...

BRONIA.

Tylko się nie smuć mamuniu złota...

JADZIA.

Kot rozbił dzbanek...

JANEK.

Kot mleko chłepnął...
Tylko przez okno ogonem trzepnął,
I hajda! W krzaki... ho... ho... jak śmigał.

JADZIA.

Tylko się rudy łeb jego migał,
A tu... po mleczku i po wieczerzy...

MATKA (patrząc podejrzliwie na zmieszane dzieci).

Czy to wy całkiem jesteście szczerzy.
Bronia!? Ty milczysz? Czyś to widziała?
Bo tybyś pewnie mnie nie skłamała,
No powiedź!? Milczysz! Uparta koza.

BRONIA (z płaczem).

Ja... ja... nic nie wiem...

MATKA.

Ach, ach to zgroza,
Jakie obrzydłe jesteście bębny,
(Ze złością).
I kędyż były te kocie pędy??!
(Jadzia i Janek jąkając się).

JADZIA.

Tu... miał na głowie...

JANEK.

Trzymał łeb w dzbanku...
I pędem leciał tędy... od ganku...
A dzbanek na łbie... o... o... tak... właśnie...
Aż nam pod nogi... Jadzia jak wrzaśnie,
Kot dzbankiem w kamień...

MATKA.

Tak, tak, baj, baju!
To wszystko było w bajecznym kraju.
Cóż to myślicie, że ja już ślepa?
Że jestem jakaś głupia szkulepa,
I nic nie widzę, że kłamstwo z twarzy
Waszych wygląda?! Ja wciąż na straży
Dusz waszych stoję, pilnuję co dnia,
Żeby się grzechu nie wkradła zbrodnia,
A wy tak pracę mą wspomagacie?
Tak zatwardziałe sumienie macie?
Idźcież odemnie precz, choć do lasu,
Nie chcę was widzieć kawałek czasu.
Takeście serce matki zraniły,
Że nawet widok wasz mi niemiły.

BRONIA (do rodzeństwa).

O, wszystko przez was!

JADZIA (hardo).

My nic nie winni,
Owszem dzień cały byliśmy czynni,
A jeśli mama nam nic nie wierzy,
To pójdziem w lesie szukać wieczerzy!

JANEK (z dąsem).

A tak, dziewczęta, chodźmy i basta,
Mama nas nie chce, pójdziem do miasta,
Zarobim grosze, pójdziem nad morze,
Do Ameryki popłyniem może,
W lesie skarb wielki wykopiem pewnie,
Ja się oświadczę jakiej królewnie,

Pierścień zaklęty z paszczęki żmieja
Wydrę odważnie; żoną Kościeja
Z was która będzie, albo niedźwiedzia,
Gdy w lesie znajdzie złotego śledzia.
Potem w koronie tu zjadę dwornie,
(Wpiera się w boki).
Toż mi się mama skłoni pokornie!

MATKA.

Ach, wy niecnoty! Ach, wy hultaje!
Będę ja słuchać, jak on coś baje,
A przez was wszyscy jesteśmy głodni!
Nie, kęska chleba wyście niegodni,
Precz, precz, mi z oczu i niech łzy matki
Ze skruchą zwrócą was do tej chatki,
I nie chcę widzieć żadnego z was,
Aż was rozumu nauczy las!

(Wypędza je rózgą, dzieci uciekają w głąb do lasu, matka opiera się o drzwi chaty i płacze).

(Zasłona spada).

ODSŁONA II.

Scena przedstawia gęstwinę leśną, grube pnie drzew i krzaki, paprocie, zioła. Ciemnieje już i tylko chwilami księżyc błyska z za gałęzi. Dzieci zmęczone, trzymając się za ręce, wchodzą powoli.

JADZIA.

Ach coraz ciemniej!..

BRONIA.

O, Jezu miły, już nie mam siły
Iść dalej... siądę... (pada pod drzewo).

JANEK (drwiąco).

Otóż! Księżniczki!
Popatrzcie, czy nie zdarte trzewiczki!
Ach, baby, baby, zawsze jednakie!
Do wrzasku pierwsze, a ladajakie
Do ciężkiej pracy albo podróży,
Zaraz się każda byle czem nuży!

JADZIA.

Jak śmiesz tak mówić, leniu! Głuptasie!
Za odważnego to, patrzcie, ma się,
A drżąc spogląda w prawo i w lewo,
Za siebie, w krzaki, na każde drzewo!..

JANEK.

To żeby drogi nie zmylić!.. miła
Z ciebie siostrunia, ostra jak piła,
Że taką mama z chaty wypędza,
To bardzo słusznie, boś istna jędza!

JADZIA.

Ty, błaźnie, czekaj... (rzuca się na niego)

BRONIA (wstrzymuje ich).

Ach, siostro, bracie!
Czy wy sumienia wcale nie macie,
Żeby się kłócić, bić, teraz właśnie!
(Do Janka).
Powiedz, gdzie dzisiaj każde z nas zaśnie?
(Do Jadzi).
Powiedz, co mama tam myśli biedna?
(Do Janka).
Pomyśl, że płacze tam sama jedna!

(Do Jadzi).
Pomyśl, że w lesie my zabłąkani,
I chociaż słuszniešmy ukarani...

JANEK.

No, prawdę mówiąc, tyś winna mało...

JADZIA

A nawet wcale, bo z nas kłamało
I łasowało tylko tych dwoje,
(pokazuje na siebie i Janka).
A ukarani są wszyscy troje.

BRONIA.

Mogłam się przyznać mamie odrazu,
Lub was powstrzymać, albo rozkazu
Nie brać do siebie i razem w bór
Tak nie uciekać, jakby gnał mór.
Lecz gniew mnie porwał, że mama mnie
Nie pochwaliła, a teraz...

JANEK (rozglądając się).
Źle!..
Nie tędy droga, to nie ta stecka...
Ależ olszyna jakaś zdradziecka!
Gdzie spojrzysz—krzaczek, gdzie pójdziesz—
[gąszcze,
My tu zginiemy jak małe chrząszcze!
(Szukają drogi, rozchodzą się niedaleko na strony).

JADZIA.

Szukajmyż przejścia... no... no, Janeczku,
Toż ty mężczyzna! Czy jak z ganeczku
Własnej swej chaty, to ty już kiep?

JANEK.

Zmiłuj się, Jadzia! Głupstw mnie nie klep!
Tu żartów niema...

BRONIA.

Co?! Czy być może?!
To my zbłądzili?! Ach, Boże, Boże!
I przez noc całą tu zostaniemy?!
No, to my żywi stąd nie wyjdziemy!..

JANEK.

Cicho że, bekso! Chodźmy w tę stronę...

JADZIA.

Nie, tu...

BRONIA.

Ja zmówię „Pod Twą obronę!..“
(Żegna się, szepce pacierz, tamte łażą bezradnie).

JANEK.

Ależ noc czarna! Księżyc z za chmur
Ledwie że błyśnie...

JADZIA. (ze strachem).

A leśny stwór
Każdy, rad łazi w tym ciemnym mroku...
(Puhacz wyje).
Jezu! Słyszycie! Nie pójdę kroku!

BRONIA.

Co to być może?... (znów puhacz, dzieci drżą).

JADZIA.

Znowu!

JANEK.

Upiora
To jest wołanie... A czarna zmora,
Jak przyjdzie do nas, ciężka, straszliwa...

BRONIA.

Nie gadaj, Janku, ja ledwie żywa!

JADZIA.

Słyszycie, wzdycha coś, może strzyga!...

JANEK.

Najgorsza z strachów: zwinna jak fryga,
Czerwona, sina, znagła się skrada,
I by krew wypić, na kark ci siada!
No, a jak zwącha nas Baba Jędza,
Co dzieci na schab w piecu uwędza,
To już śmiertelne pisz testamenty,
Bo to ostatnie życia momenty.
(Rozlatują się nagle z wrzaskiem i stoją drżące).

JADZIA.

Coś mię chwytało...

BRONIA.

Coś lazło szyją...

JANEK.

Łapę poczułem, lecz nie wiem czyją...
(Mówiąc to, szczękają zębami i jąkają się ze strachu).

JADZIA.

Oka nie zmrużę i jednej chwilki,
Bo oprócz strachów, mogą przyjść wilki...

JANEK.

I wilkołaki z krwawemi oczy...

BRONIA.

I niedźwiedź bure cielsko potoczy...

JADZIA.

Ryś pazurzasty z gałęzi spadnie...

BRONIA.

Węże zjadliwe podlazą zdradnie...

JANEK.

Borsuk po cichu z nory wybieży...

JADZIA.

Ciężko przyleci kłąb nietoperzy...

BRONIA.

I wszystko na nas bezbronne dzieci!

JADZIA.

Ach, może ptaszek jaki doleci
Do naszej mamy i powie jej,
Że jej dziateczki w przygodzie złej!

BRONIA.

Ba, Krasnopiórek śpi dawno już,
On, co tak słodko śpiewa wśród róż,
I tak kołysze w nocy do snu,
A ma skrzydełka, jak kwiatki lnu...
Gdyby usłyszał!

(Spoglądają wszystkie w górę).

JANEK.

Ach gdybyś chciał!
Zawsze byś ziarnka, ptaszeczku, miał.

BRONIA.

Wodę jak kryształ, jagody, chleb,

JANEK.

Gdyby kot groził, dostanie w łeb!..

BRONIA.

Nigdy ci gniazdka nie psujem wszak!

JADZIA.

O krasnopiórku, daj jaki znak!!!
(Z góry spada na nich błękitne piórko, chwytają je z radością).

BRONIA.

Ach widzisz, widzisz, on czuwa gdzieś!

JADZIA.

Ptaku cudowny, do mamy nieś
I nasze żale, i łzy, i strach,
My tę noc spędzim w żałosnych snach...
Ach, w jakiej męce... (szukają miejsca).

JADZIA. (pomaga siostrze).

Ułóż się tu...

JANEK.

Czekaj, naniosę wam więcej mchu...

SIOSTRY.

Dobranoc, Janku...

JANEK (śpiąco).

Śpijcie, ja straż... (ziewa)
Trzymam nad wami... (zasypia)

JADZIA (sennie).

Boże, nie każ
Czekać zbyt długo, bo straszna noc... (zasypia)

BRONIA (sennie).

Tak, lecz nad nami jest boska moc... (zasypia).

(Księżyc zaczyna się ukazywać i świeci mocno przez gałęzie, niebieskie światło zalewa las i góry, w głębi nad dziećmi ukazują się: *Dobry duch* Krasnopióry i *Zły duch* Czarnopióry).

Osoby grające te dwa duchy muszą umieć śpiewać, bo najładniej będzie, jeżeli to, co następuje zaśpiewają na nutę znanej kołysanki: „*Śpij dziecinko już*". Krasnopiór jest ubrany w strój z cienkiej niebieskiej bibułki, naśladujący pióra i skrzydła ma z tego, Czarnopiór z czarnej bibułki. Oba mają głowy ubrane w kolorowe papiery, jeden czarne, drugi niebieskie, naśladujące skrzydła.

CZARNOPIÓR (śpiewa, ponuro kołysząc skrzydłami nad dziećmi).

Dzieci brzydkie, złe,
Straszyć będę w śnie,
Zeszlę na nich tłumy mar,
I doświadczę mnóstwem kar,
Jęczeć, wzdychać będą pewnie,
Z żalu, strachu, płakać rzewnie,
A nad niemi w ciemny bór,
Lata Czarnopiór!

KRASNOPIÓR (śpiewa ładnie, kołysząc skrzydłami).

Śpijcie, dzieci, już,
Aż do rannych zórz,
Nie bójcie się strasznych gróźb,
Usłuchałem waszych próśb,
Jeśli wnet się poprawicie,
Pomagać wam będę skrycie,
Strzec was chcę przez cały bór,
Ja wasz Krasnopiór!

(Kurtyna powoli opada przy coraz cichszej muzyce za sceną).

ODSŁONA III.

(Kurtyna się podnosi, jest jasno, dzień, dzieci śpią pod drzewem, budzą się i ziewają).

JANEK.

Patrzcie, już jasno!..

JADZIA.

Ho? co? Już dnieje?
W jakież my straszne zaszliśmy knieje!

JANEK.

Kiedyż wrócimy my do swej chatki?

BRONIA.

Kiedyż wrócimy do drogiej matki?

JADZIA.

Smutno i nudno, tęskno i głodno,
Brr, w rannej rosie jakoś tak chłodno...

BRONIA.

Jak Krasnopiórek mamę sprowadzi,
To się to wszystko jakoś uładzi.

JANEK.

Et, to ptaszysko gdzieś poleciało,
I wcale widać o nas nie dbało!

(Trzeba przywiązać sznury do dwóch drzewek, oprawionych w drewniane podstawki i rozciągnąć na dwie strony, siedząc za innemi drzewami).

JADZIA.

Patrzaj! tam drzewa się rozstępują!
Czy widzisz!? Domek nam ukazują!
Przedziwna chatka z białego ciasta,
Nagle z za krzaków cudem wyrasta!
(Podchodzą i dotykają).
Ściany z piernika, z cukru, to czary!

JANEK.

Trzeba go schrupać!

BRONIA.

Strzeżcie się kary,
Bo te pierniki i te łakotki,
Cały ten dziwny domeczek słodki,
Może to jakaś być na nas łapka.
(*Janek i Jadzia* rwą z domku i jedzą).

JANEK.

Et zawsze zrzędzisz, jak stara babka!

JADZIA.

Na, masz, jedz z nami, kiedy to smaczne.

BRONIA.

A jedźcie sobie, ja ani zacznę!

JANEK.

Czemu?

BRONIA.

Bo cudze.

JADZIA.

Wszak w lesie rośnie..

BRONIA.

Ani na krzaku, ani na sosnie,
To nie jagody, ani też grzyby,
Które niczyje są bez ochyby,
To ktoś zostawił nam na śniadanie,
Lecz czy przyjaciel? Wielkie pytanie?
Już ja jeść wolę leśne poziomki.

JANEK.

Winszuję smaku, bez chleba kromki.

JADZIA.

Jedzmy! Ot piernik, ot marmelada!
Taki dom w lesie, szczęście nielada!

(Janek i Jadzia rwą ze ścian domku pierniki i jedzą, Bronia zbiera jagody i je, spogląda na rodzeństwo, ale się odwraca, by nie uledz pokusie. Nagle słychać pisk i skrzek okropny i *Baba Jędza* powoli wysuwa głowę przez okienko i wyciąga ku dzieciom pazury podśpiewując):

Skwir, ćwir, kto tu dom mój gryzie, chrupie,
Tego ja ze skóreczki obłupię.
A kto w moje pazureczki wpadnie,
Tego ja już urządzę, oj! ładnie!

(Wysuwa się do połowy przez okno, jest straszna, ma czerwony ogromny czepek z żółtą kokardą i żółtą suknię z czerwoną falbaną, na twarzy czerwona — najlepiej do tej roli włożyć maskę kartonową z długim nosem, będzie zabawniej).

(Dzieci wszystkie razem).

To Baba Jędza! Gwałtu! Ratunku!
Chwyci przy domu swego rabunku
I zje! Uciekaj! Zmykajmy! prędzej!

(Jadzia i Janek popychają się, ale nie mogą ruszyć z miejsca).

Mamo do ciebie! Broń nas od Jędzy!

(Bronia ucieka)

BABA JĘDZA.

Skwir, ćwir, na nic wasze szlochy, wrzaski,
Wlazły ptaszki w moje samotrzaski.
Teraz zjem was, schrupię na wieczerzę,
Lubię codzień mieć pieczyste świeże!

(Wygraża dzieciom miotłą i wyłazi z chaty powoli, dzieci chcą się wyrwać z miejsc, ale nie mogą, Janek pada na cztery łapy).

JANEK.

Gwałtu! Na miejscu skutych nas trzyma
Jędza strasznemi swemi oczyma.

JADZIA.

Co to! Ni ruszyć się, Jędza wściekła
Swemi czarami nas tak urzekła,
Że nogi mamy jakby wrośnięte,
Jak nożem mamy nogi podcięte.

(Baba Jędza wylazłszy z chaty zaczyna, podskakując, wesoło biegać w koło dzieci, wymachując rękami i wywijając nogami w ogromnych butach).

JANEK.

Boleści czuję, jakbym był struty...

JADZIA.

Siedmiomilowe, patrzaj, ma buty,
Paszczęka jaka... i ozór długi,
A ząb aż zgrzyta jeden o drugi!

JANEK.

Patrzaj jak lata, jak to się cieszy!
Nasza ją, widzisz, niedola śmieszy,
Szczęśliwa Bronia, że wczas uciekła!

JADZIA.

Bo też nie jadła tych ciastek z piekła.

BABA JĘDZA (tańcząc koło nich).

Skwir, ćwir, a co domek smaczny, słodki?
Chodźcież moje wy milutkie kotki,
Dobrze sobie was tylko podpasę,
I przetopię skwir, ćwir na okrasę!

(Kurtyna opada).

ODSŁONA IV.

(Mieszkanie Baby Jędzy, ogromny komin, koło niego fotel, obok wielka miotła, łopata do wsadzania chleba, ława jedna i druga, beczka na wodę (kaduszka), obok czerpak. Janek i Jadzia stoją pośrodku z załamanemi rękami, słychać chrapanie Baby Jędzy, która śpi na fotelu odwrócona bokiem i chrapie od czasu do czasu).

JANEK.

Cóż teraz będzie?

JADZIA.

Koniec już z nami!

JANEK.

Czekaj, przez chwilę jesteśmy sami:
Babsko zasnęło, słyszysz, jak chrapie?

JADZIA.

A nawet przez sen zębami kłapie...

JANEK.

Otóż naradźmy się, może przecie
Nim wstanie, będziem gdzieś, hen na świecie.

JADZIA.

Kędy wyjść, powiedz? Wszystko zamknięte
I dziwnie piszczy, ledwie dotknięte...

JANEK.

I tak się rusza... Aj! patrz, jak żywa
Miotła się sunie...

JADZIA.

Ja nieszczęśliwa,
Lezie i zmiata... stęka coś w środku!
Ratuj mnie, Janku! Ratuj mój, kotku!

(Jadzia chowa się wystraszona za Janka, a miotła łazi tu i tam, trzeba to tak urządzić: ubrać chłopca w brzozowe gałęzie, żeby ledwie twarz było widać, jakby był w środku dużej miotły).

MIOTŁA (Antoś).

Szuru, szuru, po podłodze,
Z kąta w kątek bystro chodzę,
Antoś jestem, co leniuchem
Był ostatnim, dzisiaj duchem
Czyszczę, sprzątam, pył, kurz zmiatam,
Wszędzie wejrzę, wszędzie latam;

Taka teraz moja nędza,
Tak zaklęła Baba Jędza.
Szuru, szuru, po podłodze,
Chcę czy nie chcę, ciągle chodzę!

(Łazi tu i tam, wreszcie, wraca do kąta, ale od czasu do czasu [się rusza).

JADZIA.

Widzisz, jak straszne to ukaranie?!
Ach, co się z nami biednemi stanie?!

JANEK.

Ja już nic nie wiem! Oj ciężka bieda,
Pewnie jeść ani pić nigdy nie da!

JADZIA.

Spróbujmy! Patrzaj tam stoi woda,

JANEK (ogląda się na Babę).

Tylko jej nie zbudź...

JADZIA (też się ogląda, Baba chrapie).

Ej śpi, jak kłoda.

(Podchodzą do beczki, ale ledwie sięgnęli do wody, wyskakuje z niej do połowy zmoknięta dziewczynka, dzieci z krzykiem odskakują).

ANIELA.

Nikt się wody nie napije,
Baba Jędza się nią myje.
Ja nazywam się Aniela,
Co dzień zwykły, czy niedziela,
Byłam brudna, rozczochrana,
Nie myta i nie ubrana.
Teraz smutna moja minka,
Bo że żyłam, jak ta świnka,

Ciągle w wodę patrzeć muszę,
Pewnie prędko się uduszę,
Bo już mam jej aż po szyję,
I wciąż Jędza się tu myje!

JADZIA.

No widzisz, widzisz, jakie pokuty
Ona zadaje, i czarem skuty
Nikt uciec od niej za nic nie może!

JANEK.

Popatrzę na nią, czy się nie strwożę?
(Podchodzą powoli na palcach Jadzia z Jankiem).
Bo lepiej zawsze niebezpieczeństwo
Obejrzeć zblizka ... śmiało!.. Rodzeństwo
Przecie jesteśmy, obronię ciebie,
I nie opuszczę! Jak Bóg na niebie!
(Trzyma drżącą Jadzię wpół, oboje pochylają się na poręcze Jędzy, z pod fotelu wysuwa się chłopiec schowany w poręczy czy w siedzeniu).

PAWEŁEK.

Że to fotel wy myślicie?
Otóż bardzo się mylicie:
Ja Pawełek nieusłużny,
Z bogactw swoich byłem próżny,
Grosza nie dałem biednemu,
Dokuczyłem nie jednemu,
Teraz Jędza na mnie siada,
Ze sto pudów na mnie spada,
To się chyba domyślicie,
Że to ciężkie takie życie! (stęka).

JADZIA.

Janku, czy słyszysz? Za wszystko kara,
I nam takiego coś zada stara!
Ale, ach, słusznie! Myśmy broili,
Dla mamy byliśmy tak niemili,
Że sprawiedliwe teraz cierpienia!
Boże, przyjm skruchy mojej westchnienia.

JANEK.

Siostro! ty nie płacz, ja cię ocalę,
Ja już się teraz próżno nie chwalę,
Bo zrozumiałem, jak byłem zły,
I żem zasłużył na Jędzy kły.
Lecz postanawiam być odtąd prawy,
Nie kłamać nigdy, nawet z zabawy,
Choćby mię życie kosztować miało,
Prawdę odpowiem wszędzie i śmiało!

(Baba Jędza się budzi, otwiera paszczę, przeciąga się, ziewa, wytrzeszcza oczy na dzieci i skrzeczy).

JĘDZA.

Skwir, ćwir, cóż to za obrzydłe dzieci,
Hałasują, jak wśród własnych śmieci!
No, powiedźcie, może wy niewinne?
To was puszczę, a zjem sobie inne?

JANEK.

Nie, nie, win naszych kryć nie będziemy,
Zjedz nas, lecz prawdę teraz powiemy,
Na wszystkie strony, na cały las,
Że to za kłamstwo spotyka nas!

JADZIA.

Będziem tu krzyczeć na cały bór,
Niech mama słyszy i Krasnopiór!

(Nad głowami dzieci ukazuje się błękitne piórko i lata tu i tam, zatrzymując się nad zaczarowanemi dziećmi, które zaczynają wołać: „Ratuj nas, Janku“. Trzeba na czarnej nitce uwiązać piórko i żeby dwie osoby z dwóch stron sceny wysoko nitkę trzymało kołysząc nią, jakby piórko leciało).

JANEK.

Patrz, Krasnopiórko w powietrzu lata!
Niechże nas broni od tego kata,
(Łapie je).
Już mam je w dłoni, więc do roboty,
Ty odczarujesz nas, ptaszku złoty!

(Biega prędko z piórkiem i dotyka niem sprzętów, zaczarowane dzieci wydobywają się z zaklęcia i uciekają za niego, bo Jędza chce się na nie rzucić, one chowają się za Janka, jak w zabawie w gąsiora, Janek je zasłania i piórkiem broni się od Baby Jędzy, która do nich doskakuje, ale od piórka ucieka w tył, wymachując rękami).

BABA JĘDZA.

Skwir, ćwir, cóż to ty zamyślasz, dudku!
Nie doczekasz się śmiałości skutku!
Ja powsadzam was zaraz na rożny,
Za postępek ten wasz bardzo zdrożny!

JANEK.

Za pozwoleniem, nie tak to łatwo,
Dać sobie rady z odważną dziatwą!
Ja strachów wszystkich zgubiłem trwogę,
Gdy innych widzę, że bronić mogę!

DZIECI (śpiewają na nutę polki).

Dalej żwawo,
W lewo, prawo,
Naprzód, w bok.
Skik i skok.

Stękaj, Babo,
Stara żabo,
Zjeść nas chcesz?
Zęby szczerz!
Lecz nic z tego!
Dosyć złego,
Przyszedł czas,
Zbawić nas.
Zmykaj sama,
Patrz, ot brama,
W komin leź,
Czary weź!

(Wpychają ją w komin, gdzie się chowa skrzecząc. Wszystkie dzieci koło Janka, który wysoko podnosi Krasnopiórko, a ono ulatuje w górę).

JANEK.

Krasnopiórka, cudne piórko!
Leć do mamy teraz górką,
Łąką, polem, wodą, lasem,
Krótką drogą, prędkim czasem,
Zanieść wieść tę błogą, miłą,
Że jej dzieci żalu siłą
Przemienione, poprawione,
U jej kolan są — skruszone!

(W tej chwili drzwi się otwierają i matka z Bronią wbiega, dzieci rzucają się do niej i tulą się czule, w otworze komina staje Krasnopiór i kołysze nad niemi skrzydłami).

KONIEC.

BIBLIOTEKA NARODOWA

Ks. Księg. Łab.
Poznań 1.VI-49.

Wydawnictwa
KSIĘGARNI JÓZEFA ZAWADZKIEGO
w Wilnie.

Chodźko Ig. Wybór pism w 1 tomie (Obrazy litewskie, Pamiętniki kwestarza etc).

Deotyma. Polska w Pieśni, opr. w kart.

Dzieje Polski w skróc. z wizerunkami Królów Polskich podług Jana Matejki.

Grzymałowski W. Żywoty świętych i świątobliwych ludzi.

Gawęda. Czem chata bogata, czytanka.

Jeleńska E. Kalwarja pod Wilnem, z ilustr.

Kałantar A. Popularny podręcznik gospodarstwa mlecznego.

Koneczny F. Skrót do historji Polski.
" Skrót do dziejów włościaństwa w Polsce.

Lipnicki A. Ks. Życie, cuda i cześć Św. Kazimierza.

Marrené W. Smutna swadźba, obrazek.

Obolewicz Ks. Rolnik chrześcijański.
" Straż duszy.

Poczet Królów Polskich, Królowie Baśni. (6 kart. T. Dmochowskiego).

Przewodnik po Kalwarji.

Römerówna H. Rady praktyczne dla nauczycieli ludowych.

Turski M. Hodowanie drzew leśnych.

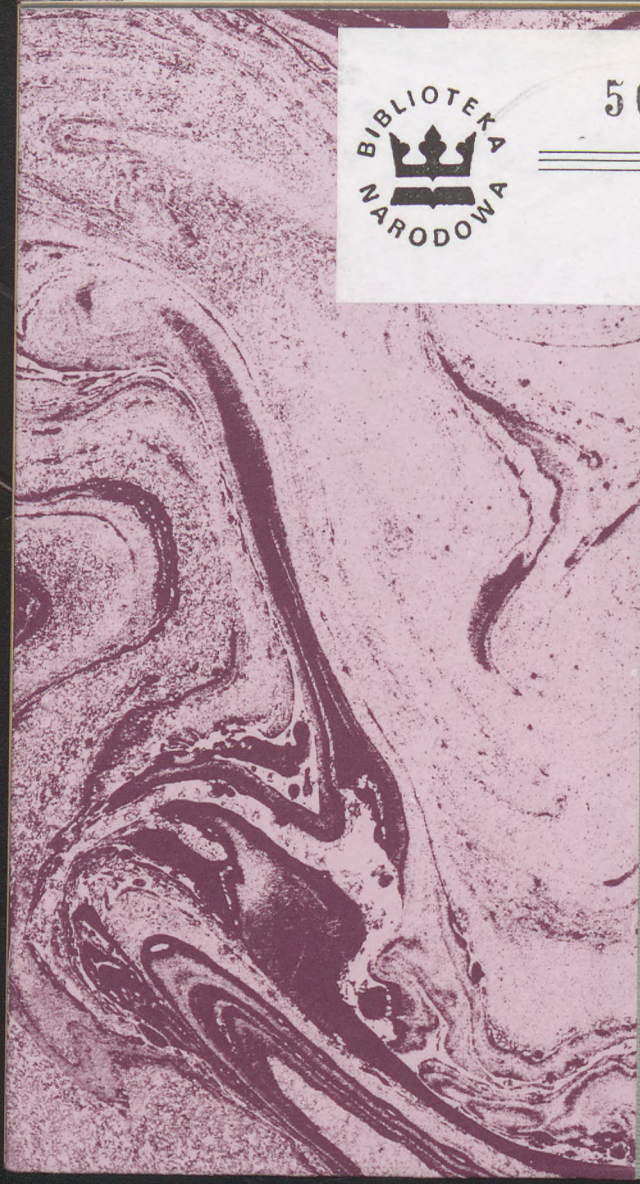

BIBLIOTEKA NARODOWA
506219